

NUMER 5

MAGAZYN MŁODEGO MENEDŻERA

EKONOPEDIA

WWW.EKONOPEDIA.PL



Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci

www.uniwersytet-dzieci.pl

Organizator:



Partner strategiczny:

NBP
Narodowy Bank Polski

Organizatorzy
lokalni:



WSTĘPNIAK

- Zobacz Aśka, dopiero co rozpoczął się rok szkolny, a już zaraz ferie, ale ten czas leci.
- Racja, pędzi i to za szybko. Prawie codziennie muszę główkować, jak zorganizować sobie zajęcia, co wybrać, a z czego zrezygnować...
- A właśnie – to w ekonomii nazywa się kosztem alternatywnym, poczytaj sobie o tym w nowym numerze „Ekonopedii”: *Nie taki koszt straszny, jak go malują* (strona 6).
- Wiesz Filip, jak słyszę o kosztach, to mnie bardziej zastanawia, jakby to było, gdyby na świecie nie istniały pieniądze... Jak to było kiedyś bez kart płatniczych, papierowych banknotów, a nawet monet. No i jak to będzie za kilkanaście lat, skoro już dziś można w niektórych miejscach płacić nawet za pomocą telefonu komórkowego.
- Mówisz masz! Przeczytaj tekst *Gdyby pieniądze nie istniały...* (strona 14), a zaraz potem przypomnij sobie naszą rozmowę o bankach, kredytach i pożyczkach (strona 8), bo czasem, aby wybrać się na zakupy, trzeba całkiem realnie pożyczyć pieniądze...
- A jak już mowa o zakupach, to warto pamiętać, że jako konsumenci na rynku mamy wiele praw. Bardzo dobrze je znać, dzięki temu można uniknąć wielu niemiłych sytuacji oraz niezadowolonych z zakupów. Możesz sobie o tym poczytać na stronie 4.
- Nie zapomniałaś czasem o tekście *Co oferuje nam rynek?* (strona 3). Przecież to trzeba przeczytać na samym początku, aby wiedzieć, jakie rodzaje towarów i usług występują, oraz zrozumieć, jak działa rynek.

- Filip, ja już to przeczytałam, teraz zabieram się za artykuł *Giełda, czyli gdzie najtaniej kupować i najdrożej sprzedawać* (strona 10), to już tekst dla zaawansowanych :)
- Dobra, dobra. Żeby myśleć o giełdzie, przydałoby się najpierw pójść do pracy i zarobić co nieco. A wiesz Aśka, aby dostać fajną pracę, należy się postarać. Trzeba mieć nie tylko dobrze przygotowane CV, ale i pomysł, jak się profesjonalnie zaprezentować. Ale o tym Czytelnicy „Ekonopedii” dowiedzą się z świetnej *Bajki o pięciogłowym smoku, zniszczonym tablecie i aplikacji o pracę* (strona 16).
- Bardzo fajna ta bajka. A wiesz co? Mam dla Ciebie zagadkę...
- Wykreślanek? Widziałem na stronie 19. Wyniki możesz sprawdzić na stronie www.ekonopedia.pl :)
- To też, ale chodziło mi o taką prawdziwą zagadkę: co mają wspólnego narodziny dzieci z gospodarką?
- Że co?
- No dzieci i gospodarka. Też nie wiedziałam i pytałam mamę. Naszą rozmowę, zatytułowaną *Niż i wyż nie tylko w pogodzie* możesz przeczytać na stronie 18.
- I może coś na deser?
- Wolisz poczytać o zawodach (strona 7) czy też poznać ważne pojęcia rozpoczynające się na literkę „O” (strona 13)?
- Nie Aśka, raczej chodziło mi o *Erudyte, czyli ciekawostki różnej maści* (strona 12). Bardzo dużo fajnych łamigłówek z liczbami w roli głównej.
- A, to dla Ciebie jest deser. No dobra, czas zabrać się do lektury!

Portal: www.ekonopedia.pl

Kontakt: redakcja@ekonopedia.pl

Wydawca: Fundacja Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych, al. Niepodległości 162 lokal 150, 02-554 Warszawa, www.fundacja.edu.pl, tel. 22 646 61 42

Program: Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci, www.uniwersytet-dzieci.pl

Program dofinansowany przez: Narodowy Bank Polski

Zespół redakcyjny: Magdalena Żmiejko, Marcin Dąbrowski

Autorzy artykułów: Marcin Dąbrowski (s. 2), Katarzyna Garbacik (s. 7, 12, 14-17), Mirosław Kachniewski (s. 10-11), Magdalena Żmiejko (s. 3-9, 13, 18-19)

Redakcja językowa: Paulina Mróz, Karolina Pawlaczek

Współpraca: Piotr Cuch

ISBN: 978-83-63127-07-7

Nakład: 1500 egzemplarzy





CO OFERUJE NAM RYNEK?

Najogólniej mówiąc, na rynku oferowane są przez producentów oraz sprzedawców dobra i usługi, które następnie my – czyli konsumenci – kupujemy.

Dobra – inaczej towary – to wszystko, co zostało wytworzone i przyjmuje postać rzeczy materialnej. Dobrem jest więc chleb, samochód, zeszyt, telefon, ale również dom, marchewka czy plecak. Natomiast usługi to różnego rodzaju czynności, które wykonywane są na rzecz nabywców (np.: usługi fryzjerskie, usługi oferowane w salonie samochodowym, usługi budowlane). Również lekarz świadczy usługę leczenia, a nauczyciel – nauczania. Czyli zasadniczą różnicą pomiędzy towarem a usługą jest „stan skupienia” – towar jest materialny, natomiast usługa jest niematerialna. Co za tym idzie – towary możemy magazynować, a usługi nie. Przeanalizujmy to: kiedy boli nas ząb, idziemy do dentysty, który leczy go, wykonując usługę dentystyczną, ale nie jesteśmy w stanie „zabrać sobie” jakoś dodatkowego leczenia w celu włożenia do szafki i wykorzystania, kiedy zęby znowu zaczną nas boleć.

Z punktu widzenia popytu oraz z związanego z nim oddziaływania na siebie towarów wyróżniamy: dobra substytucyjne, dobra konkurencyjne oraz dobra komplementarne. Dobra substytucyjne inaczej nazywane są dobrami zastępczymi. Są to towary, które zaspokajają tę samą potrzebę konsumentów, ale inaczej wyglądają, inaczej są produkowane, mają inne właściwości smak czy zapach (o potrzebach pisaliśmy w numerze drugim „Ekonopedii”). Na przykład najpierw weźmy na warsztat potrzebę zjedzenia czegoś słodkiego – potrzebę tę możemy zaspokoić zjedzeniem czekolady albo batonika. Jeśli nie posiadamy wystarczającej ilości pieniędzy na czekoladę, możemy kupić batonik. Znacznie

zdrowszy przykład: mamy potrzebę dowitaminizowania organizmu – możemy to zrobić, zjadając pomarańczę albo wypijając sok porzeczkowy. Tak więc czekolada i batonik będą dobrami substytucyjnymi, tak samo jak pomarańcza i sok porzeczkowy. Inne przykłady dóbr substytucyjnych to: okulary i soczewki, czapka i opaska, tenisówki i pantofle, komputer stacjonarny i laptop.

Dobra konkurencyjne nazywane są również idealnymi substytutami, ponieważ tak samo jak towary substytucyjne zaspakajają tę samą potrzebę, ale w przeciwieństwie do nich są bardzo do siebie podobne, mają zbliżoną technologię produkcji, podobnie smakują i wyglądają. Wymieniając dobra konkurencyjne, posługujemy się firmami i markami – mogą to być na przykład soki dwóch różnych firm czy komputery dwóch różnych marek.

Z kolei dobra komplementarne, czyli uzupełniające się, to takie pary dóbr, które są od siebie w jakiś sposób uzależnione. Jeden towar nie może funkcjonować bez innego towaru, a w związku z tym kupowanie jednego może nie mieć sensu bez posiadania drugiego. Na przykład jeśli nie posiadamy odtwarzacza Blu-ray, kupowanie filmów na płytach tego typu nie ma sensu, bo nawet jeśli uda nam się odtworzyć film na zwykłym odtwarzaczu, to jakość będzie już gorsza. Występują na rynku również dobra, które są komplementarne „w dwie strony” – w tym przypadku jedno bez drugiego nie może funkcjonować, ale i drugie bez pierwszego nie – przykładem może być żarówka i lampka – lampka bez żarówki nie funkcjonuje i żarówka bez lampki również. Inne przykłady dóbr komplementarnych to: samochód i paliwo, telefon komórkowy i bateria, telewizor i prąd.

Prawa Konsumenta



Będąc uczestnikami rynku, czyli konsumentami, mamy swoje prawa. W jednym z najważniejszych dokumentów w państwie – Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – możemy przeczytać, że „władze publiczne chronią konsumentów, użytkowników i najemców przed działaniami zagrażającymi ich zdrowiu, prywatności i bezpieczeństwu oraz przed nieuczciwymi praktykami rynkowymi” (rozdział II, art. 76). Podstawowe prawa konsumenta to:

Prawo do informacji

Konsument, podejmując decyzję o zakupie, musi mieć pełne informacje o danym produkcie. W związku z tym producenci i sprzedawcy są odpowiedzialni za dostarczenie wyczerpujących i prawdziwych informacji. W obowiązek ten wpisane jest umieszczenie na każdym produkcie etykiety w języku polskim, tak aby każdy mógł dowiedzieć się, do czego służy towar, z czego się składa lub np. jakie wartości odżywcze zawiera. Przy przedmiotach bardziej skomplikowanych powinna być także udostępniona instrukcja obsługi czy montażu. Niestety, często zwłaszcza dłuższe instrukcje tłumaczone są przez tłumaczy i nawet rodzimemu mieszkańcowi naszego kraju sprawia trudność zrozumienie, co autor miał w tym przypadku na myśli. Sprzedawcy pracujący w sklepach muszą również znać się na tym, czym handlują, po to, żeby umieć udzielić klientowi wyczerpującej odpowiedzi dotyczącej działania kremu, parametrów technicznych telewizora czy składu chleba. Niestety zdarza się czasem, że gdy chcemy uzyskać odpowiedź na nurtujące nas pytania, jesteśmy odsyłani od jednego do drugiego pracownika sklepu.



Z życia wzięte...

Rodzice Filipa postanowili zmienić mu meble w pokoju. Cały weekend upłynął pod hasłem *liftin-gu* pokoju: najpierw wyprawa do sklepu, a następnego dnia skręcanie. Filip był trochę zaskoczony, kiedy tato zostawił go samego z nieskręconym regalikiem. Wprawdzie mebel wydawał się niewielki i niezbyt skomplikowany, ale kurczę – to był pierwszy mebel do skręcenia. Jednak kiedy Filip rozłożył instrukcję, aż oczy mu się uśmiechnęły. Bo nie dość, że wszystko było w języku polskim, to jeszcze czynności krok po kroku opisane i opatrzone rysunkami, włącznie z informacją o rodzaju śrubki, której trzeba użyć w danym miejscu. Po niecałych 40 minutach mógł oglądać swoje „dzieło”. Tata też był mile zaskoczony i wyraził dumę z syna. A wszystko dzięki czytelnej i łatwej do zrozumienia instrukcji, którą jest w stanie rozszyfrować każdy, nawet taki młody człowiek jak Filip – niezbyt często przecież zajmujący się stolarką. Niestety – mimo iż przepisy narzucają obowiązek dołączania do produktu klawrowej i przetłumaczonej instrukcji obsługi, często możemy spotkać niezrozumiałe opisy.

Prawo do bezpieczeństwa i ochrony zdrowia konsumenta

Aby towary i usługi były dla nas konsumentów bezpieczne, istnieje wiele dokumentów prawnych, które wyznaczają pewne normy i standardy. Oznacza to, że odpowiednie instytucje (np. Państwowa Inspekcja Handlowa – PIH) mogą nie zezwolić na wprowadzenie jakiegoś towaru na rynek. Gdy PIH zauważy na rynku produkt niebezpieczny, zgłasza go do Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), który nakazuje producentowi wprowadzenie odpowiedniego oznakowania lub wycofanie towaru ze sklepu. Czasem zdarza się również, że zleca odkupienie danego towaru od klientów i zniszczenie go. Oprócz tego osoba wprowadzająca niebezpieczny produkt na

rynek obciążona zostaje grzywną, a czasem nawet karą pozbawienia wolności. Jeśli konsument ma potrzebę sprawdzenia, czy dany produkt nie jest niebezpieczny, może zrobić to na stronie: www.uokik.gov.pl.

Z życia wzięte...

Ania jest ostatnio maniaczką kosmetyczką. Na jakimś vlogu usłyszała od guru polskiego YouTub'a, że jednym z lepszych szamponów do mycia długich włosów (Anka powiedziałaaby – niesfornych kudłów) są szampony dla dzieci marki własnej (private label) Rossmanna. Ania przeszczęśliwa zakupiła takowy. Na jej nieszczęście w tydzień po zakupie prasę i internet obiegło ogłoszenie o tym, że dwie partie szamponów zawierają śladowe ilości szkodliwych bakterii. Sieć sklepów ogłosiła od razu, iż przyjmuje zwroty zakupionych już produktów o określonych numerach serii produkcji, wycofała też niesprzedane kosmetyki z półek. Anka w pierwszym odruchu spanikowała, ale okazało się, że ten szampon, którego używa, jest z innej serii, a więc jest bezpieczny.



Prawo do ochrony interesu ekonomicznego

Aby zaspokoić niektóre z naszych potrzeb, MUSIMY kupować pewne rzeczy i usługi – takie jak np.: energia elektryczna, woda czy możliwość korzystania z kanalizacji. Prawo chroni nas przed niekorzystnym dla konsumenta działaniem producentów i dostawców tego typu niezbędnych produktów. To znaczy, że przepisy prawa uniemożliwiają przedsiębiorstwom narzucanie nam niekorzystnych umów czy zawyżanie cen.



Z życia wzięte...

Babcia Filipa ostatnio żaliła się, że znowu podrożał prąd. Dostała fiola na punkcie gaszenia światła po wyjściu z pokoju i odłączania wszystkiego od prądu. Wprawdzie mama tłumaczyła babci, że taka jest kolej rzeczy, że wszystko drożeje i że państwo kontroluje podwyżki cen takich dóbr jak prąd. Babcia nie była jednak do końca przekonana, wdała się jak zwykle w jakieś polityczne potyczki słowne z córką. Filip nie lubi tego typu dyskusji więc postanowił zużyć trochę prądu oglądając kanał muzyczny.

Prawo do reprezentowania

Nie każdy konsument zna wszystkie swoje prawa, nie każdy też ma predyspozycje i umiejętności do tego, aby walczyć o swoje prawa. Na szczęście istnieją instytucje, których pracownicy służą pomocą w trudnych sytuacjach. W każdym urzędzie miasta pracuje Miejski Rzecznik Konsumentów (w powiecie – Powiatowy Rzecznik Konsumentów).

Pomocą mogą służyć ponadto organizacje pozarządowe, które udzielają porad także przez internet:

Federacja Konsumentów – www.federacja-konsumentow.org.pl,

Stowarzyszenie Konsumentów Polskich – www.skp.pl,

Europejskie Centrum Konsumenckie – www.konsument.gov.pl.

Z życia wzięte...

Ciocia Asi – siostra jej taty – miała ostatnio problem z reklamacją stroju kąpielowego. Kupiła jakiś czas temu sportowy jednoczęściowy kostium kąpielowy, ponieważ postanowiła regularnie uczęszczać na basen. Swoje postanowienie udało jej się utrzymać do momentu, kiedy strój zaczął się przecierać, a dokładnie sprawiać wrażenie, jakby chlor basenowy rozpuścił materiał. Ciocia oczywiście złożyła reklamację, ale producent odrzucił ją, argumentując złym zastosowaniem kostiumu. Twierdził, że strój jest przeznaczony do użytku jedynie w wodach słodkich. W związku z tym, że ciocia nie chciała dać za wygraną, bo i tłumaczenie producenta było absurdalne, postanowiła skierować sprawę do sądu. Nie знаła się na prawie, więc postanowiła zgłosić się do Rzecznika Konsumentów, który zgodził się poprowadzić sprawę i reprezentować ciocię Asi w sądzie.



NIE TAKI KOSZT STRASZNY, JAK GO MALUJA



Słowo „koszt” nie jest nam obce, posługujemy się nim na co dzień. Jest to suma pieniędzy wydawanych na kupno jakiegoś towaru lub opłacenie korzystania z czegoś. Jednak dzisiaj opowiem Wam o trochę mniej znanym koszcie, jakim jest KOSZT ALTERNATYWNY. Z pojęciem tym spotkałem się przypadkowo, przeglądając podręcznik do przedsiębiorczości brata mojego kolegi. Skąd ten podręcznik wzięłem?

Musiałem zaczekać na Tomka, który jadł akurat obiad, zostałem więc zaproszony do wspólnego pokoju jego i jego brata, w którym na kanapie leżały różne podręczniki i ten do przedsiębiorczości akurat najbardziej mnie zainteresował – byłem ciekawy, czego licealiści uczą się na tym przedmiocie. Ale wróćmy do kosztu alternatywnego – dowiedziałem się, że jest to taki specyficzny koszt, który ponosimy, rezygnując z czegoś, aby uzyskać coś innego, przy założeniu, że mamy ograniczone zasoby. Czyli jest to koszt utraconych możliwości. Koszt alternatywny nie zawsze jest związany z pieniędzmi – może również dotyczyć zasobów czasu wolnego. Poniżej przedstawiam Wam dwa przykłady dotyczące tych dwóch rodzajów zasobów.

Przykład 1:

Dostałeś na urodziny 200 złotych. Masz plany związane z tą kwotą – chciałabyś kupić modne ostatnio trampki oraz etui na telefon z ogonkiem królika (tak, tak, widziałem ostatnio taki u koleżanki i to w dodatku różowy – OMG), ale niestety, mając ograniczone zasoby – 200 zł, musisz wybrać albo tenisówki, albo etui. W momencie gdy wybierzesz buty, kosztem alternatywnym będzie etui. Jeśli wybierzesz etui, kosztem alternatywnym będą tenisówki.

Przykład 2:

Wróciłeś ze szkoły i masz godzinę czasu wolnego. Możesz zagrać w ulubioną grę lub pójść pojeździć na rowerze. Ponieważ masz ograniczony zasób czasu wolnego (1 godzinę), jeśli wybierzesz grę, kosztem alternatywnym będzie rower. Jeśli wybierzesz przejażdżkę na rowerze, kosztem alternatywnym będzie gra.

Autorzy wspomnianego podręcznika uświadomili mi, że moi rodzice (Wasi zapewne również), mając ograniczony budżet domowy, codziennie dokonują różnych wyborów i ponoszą koszty alternatywne, czasami nawet o tym nie wiedząc. Bo przecież tak w życiu jest, że nie można mieć wszystkiego, być może znacie takie powiedzenie „nie można mieć ciastka i zjeść ciastka”. Ot i tak filozoficznie mi na koniec wyszło. Pozdrawiam Was!

ZAWÓD DLA CIEBIE



Programista to zawód naprawdę dla wybranych. Do wykonywania go potrzebne są umiejętności analitycznego myślenia, niekonwencjonalne podejście do rozwiązywanych problemów, zdolności do łączenia w całość elementów wiedzy z wielu dziedzin nauki i – co niezwykle ważne – uzdolnienia matematyczne. Zadaniem programisty jest pisanie programów (aplikacji) komputerowych, ich testowanie i wprowadzanie do użytku. Praca nad kodem źródłowym – czyli ciągiem instrukcji, które ma wykonywać komputer, rozpoczyna się od określenia przeznaczenia i niezbędnych funkcji programu oraz wskazania, z jakimi aplikacjami lub urządzeniami ma on współpracować. Później tworzona jest pierwsza wersja aplikacji – powoli i mozolnie, linijka po linijce, programista wpisuje listę poleceń zrozumiałych dla procesora. Musi też przewidzieć wszystkie możliwe przypadki i zachowania użytkownika, bo program powinien działać płynnie i bezusterkowo. To jeszcze nie koniec pracy – następny etap to testowanie, czyli przekazanie pierwowzoru oprogramowania użytkownikom, często określanym mianem „beta testerów”. Ich zadanie polega na tym, aby sprawdzić, czy program jest łatwy w obsłudze, czy działa zgodnie z oczekiwaniami, czy nie ma w nim błędów. Po wykonaniu całej serii eksperymentów programista otrzymuje raport o ewentualnych niedociągnięciach i usterkach – musi je szybko poprawić, tak by do klienta trafiło w pełni poprawne oprogramowanie.

Aby sprostać tym wszystkim wymaganiom, programista musi na bieżąco śledzić informatyczne i komputerowe nowinki, przewidywać rynkowe trendy i dysponować szeroką wiedzą z różnych dziedzin. Oznacza to, że po prostu ciągle się uczy. Chociaż nie uczestniczy w szkolnych zajęciach, zdobywa wiadomości i ciągle się rozwija. Jednak jeśli jest naprawdę dobrym fachowcem, może liczyć na ciągłość zatrudnienia lub dużą liczbę zleceń oraz niezłe zarobki.

Sprzedawca to z pozoru bardzo łatwa profesja: stoisz za ladą, obsługujesz kasę fiskalną i miło uśmiechasz się do klientów... Nic bardziej mylnego! Przede wszystkim każdy, kto sprzedaje, musi posiadać rzetelną wiedzę o produkcie – a przecież klienci mogą kupować różne rzeczy: artykuły spożywcze, chemiczne, papierniczne i biurowe, telewizory, samochody, sprzęt gospodarstwa domowego. Dlatego każdy rodzaj sklepu wymaga od handlowców znajomości teorii i praktyki danej branży. Trudno oczekiwać, żeby osoba znająca się na elektronice mogła rzeczowo doradzić klientce w wyborze kremu pod oczy, a kosmetyczka znała się na materiałach budowlanych: spoinach, klejach do tapet i sposobach mocowania płyt gipsowo-kartonowych.

W pracy sprzedawcy niezwykle ważne są również tak zwane umiejętności interpersonalne: musi on umieć nawiązać kontakt z klientem, zadawać pytania w celu poznania oczekiwań kupującego oraz uważnie słuchać. Liczy się ponadto tworzenie życzliwej atmosfery, co jest szczególnie ważne w pracy z klientami poirytowanymi lub w momencie, gdy podczas transakcji pojawiają się problemy. Nieodzowną umiejętnością ekspedienta jest także umiejętność obsługi kasy fiskalnej i komputera oraz czytników kart kredytowych i bankomatowych używanych do zrealizowania płatności bezgotówkowych. Oprócz bezpośredniej obsługi klienta sprzedawca ma jeszcze inne zadania: odpowiednie wyeksponowanie towarów, przygotowanie ich do sprzedaży, dbanie o wizerunek sklepu, rozliczanie pieniędzy, składanie zamówień na towary, których zapasy za chwilę się skończą, przyjmowanie dostaw, przyjmowanie reklamacji od klientów... Jednym słowem – naprawdę ma co robić. Dodatkowo zazwyczaj pracuje w systemie zmianowym – ponieważ większość sklepów otwarta jest dłużej niż 8 godzin dziennie. Zarobki mogą być dosyć zróżnicowane.



Kredyt

Kiedy wracamy z Aśką ze szkoły, mijamy po drodze całą masę banków – nasza główna ulica powinna zdecydowanie nazywać się Bankowa, a nie Lipowa. Zauważyliśmy, że większość reklam w witrynach banków dotyczy kredytów, postanowiliśmy więc zapoznać się bliżej z tematem kredytów i oto co nam wyszło ze zgłębiania wiedzy.

Kredyt to jedna ze sztandarowych usług oferowanych przez banki komercyjne.

Kredyt to umowa, w której bank zobowiązuje się udostępnić nam (kredytobiorcom) pieniądze w określonym celu i na wyznaczony czas. Obowiązkiem osoby zaciągającej kredyt jest wykorzystanie pieniędzy zgodnie z umową i zwrócenie bankowi całej kwoty powiększonej o odsetki i prowizję.

Potocznie używamy słów „kredyt” i „pożyczka” zamiennie, ale zagłębiając się w temat, dowiedzieliśmy się, że są to różne usługi. Dla utrwalenia zdobytej wiedzy postanowiliśmy przeprowadzić licytację słowną: kto wymieni więcej cech: ja – kredytu, Asia – pożyczki. Osoba, która przegra, zaprasza drugą do kina:



Filip: Kredytów udzielają tylko banki.

Asia: Pożyczka bywa usługą bankową, ale często pożyczek udzielają firmy prywatne lub osoby prywatne.

Filip: Kredyt to pieniądze.

Asia: Pożyczką mogą być pieniądze, ale też rzeczy. Teraz ja pierwsza: pożyczka nie musi być poprzedzona podpisaniem umowy.

Filip: A kredyt i owszem, zawsze związany jest z umową pisemną.

Asia: Nikt nie pyta przy udzielaniu pożyczki, na co będą przeznaczone pieniądze bądź do czego wykorzystana będzie rzecz.

Filip: Kredyt jest udzielany na konkretny cel, nawet jeżeli cel ten jest bardzo ogólnie scharakteryzowany, np.: „wydatki konsumpcyjne”.

Asia: W procesie zaciągania i zwracania pożyczki pożyczkobiorca i pożyczkodawca kierują się zwykle prawem cywilnym.

Filip: Przy kredycie brane jest pod uwagę przede wszystkim prawo bankowe, ale w niektórych przypadkach także prawo karne.

Asia: No i z tego co mi się wydaje, pożyczki są droższe od kredytów, znaczy oprocentowanie jest wyższe. I co, masz jeszcze coś?

Filip: Eeee, nie, kurcze – wygrałaś?! Przyjmuję porażkę z podniesionym czołem – na co idziemy do kina?

Tak właśnie wyglądają zawody z Aśką. Po szybkim utrwaleniu wiadomości przeszliśmy do kolejnych zagadnień, tym razem związanych tylko z kredytem i postanowiliśmy opisać Wam kilka najczęściej spotykanych kredytów – takich, o których słyszymy w domu czy których reklamy oglądamy w telewizji.

Kredyt mieszkaniowy – to kredyt przeznaczony na zakup mieszkania, ale także na budowę domu. Jest to kredyt długoterminowy – to znaczy, że kredytobiorcy spłacają go przez kilkanaście, a jeszcze częściej kilkadziesiąt lat. Co ważne, kredyt ten dostajemy na konkretną nieruchomość, czyli nie jest tak, że najpierw dostajemy pieniądze z kredytu, a potem szukamy mieszkania. Najpierw musimy znaleźć mieszkanie, a potem na to konkretne mieszkanie dostajemy kredyt. Tak samo jest z budową domu – pieniądze kredytowe dostajemy na budowę zgodną z konkretnym projektem, w dodatku bank może sprawdzić, czy wykorzystujemy środki finansowe zgodnie z planem.

Kredyt samochodowy – jest kredytem na określony cel, ale nie tylko na samochód, bo za pożyczone przez bank pieniądze możemy kupić również skuter, przyczepę kempingową czy łódź motorową. Jest on średnioterminowy – to znaczy, że należy go zazwyczaj spłacić w okresie 2-7 lat.

Kredyt konsumpcyjny – zaciągany jest na zakup towarów i usług zaspokajających bieżące potrzeby klienta. Kredyty konsumpcyjne najczęściej są brane w okresie świątecznym, kiedy w budżecie domowym nie wystarcza pieniędzy na prezenty, czy np. w okresie wakacyjnym, kiedy rodzina chce spędzić dwa tygodnie nad morzem lub w górach. Ale kredyt ten przydaje się też, kiedy chcemy kupić telewizor, odkurzacz czy nowy komputer, a nie mamy własnych oszczędności na taki zakup. Kredyt ten jest raczej krótkoterminowy, należy go spłacić w ciągu roku – dwóch lat.

Znaleźliśmy też ciekawe informacje na temat tego, co w zamian dostaje bank, udzielając nam kredytu, ale o tym opowiemy Wam w następnym numerze.

Filip i Aśka



GIEŁDA

CZYLI GDZIE NAJTANIEJ KUPOWAĆ
I NAJDROŻEJ SPRZEDAWAĆ

Giełda to najbardziej rozwinięta forma rynku, czyli taki sposób organizacji zawierania transakcji, dzięki któremu cena jest najbardziej sprawiedliwa dla obu stron. Na giełdzie jest tak dlatego, że cena powstaje nie w wyniku jej ustalenia przez sprzedającego (z tym mamy do czynienia w przypadku monopolu) czy też przez grupę sprzedawców (taki rodzaj rynku nazywamy oligopolem), ale w rezultacie kumulacji wielu decyzji sprzedających i kupujących. Jeśli osoby podejmujące te decyzje uda się jakoś przyciągnąć w jedno miejsce, to na podstawie bardzo wielu zleceń zakupu i zleceń sprzedaży powstaje najbardziej obiektywna wycena tego, czym handlujemy.

Nazwa „giełda” jest często nadużywana – potocznie mówi się o „giełdzie samochodowej”, „giełdzie warzywnej” czy „giełdzie kwiatowej”. Niemniej z ekonomicznego punktu widzenia rynków tych nie można nazwać giełdami, nie zapewniają one bowiem w pełni kumulacji ofert sprzedających i kupujących. Wprawdzie poprzez zgromadzenie w jednym miejscu wielu przedstawicieli obu stron transakcji rzeczywiście tych ofert jest sporo, ale często nie są one w pełni porównywalne. Aby były porównywalne, konieczne jest dokonanie standaryzacji przedmiotu obrotu (czyli dokładne opisanie tego, czym handlujemy). Prawdziwe giełdy towarowe bardzo precyzyjnie określają, czym handlują, a więc nie ma konieczności oglądania tego, co się kupuje, gdyż za każdym razem kupimy coś prawie identycznego.

Jeśli rodzice wysyłają Cię np. po ziemniaki, to niekiedy możesz wysłuchać ich pretensji odnośnie jakości i ceny tego, co przynosisz do domu (że pomarszczone, że za małe, że za duże, że krzywe, że za żółte, że za białe, że niesmaczne, że za drogie). W zależności od rynku, na jakim będziesz nabywać te ziemniaki, Twoja satysfakcja z dokonywania zakupów będzie różna:

- Jeśli np. w okolicy jest tylko jeden sklep (na szczęście takie sytuacje w dzisiejszych czasach są stosunkowo rzadkie), to sytuacja nabywcy będzie najtrudniejsza – najprawdopodobniej ziemniaki będą najgorsze i najdroższe.
- Jeśli są 2-3 sklepy, to będzie lepiej, bo presja konkurencyjna powinna wymusić wyższą jakość i niższe ceny, ale istnieje

ryzyko zawarcia porozumienia pomiędzy tymi sklepami i w rezultacie mogą oferować one tak samo złe ziemniaki w tak samo wysokiej cenie jak w przypadku poprzednim.

- Jeśli masz w okolicy bazarek, to Twój wybór będzie stosunkowo duży – będziesz mieć tam wielu dostawców, wiele różnych odmian ziemniaków, w różnych cenach. Z jednej strony to dobrze, ale z drugiej wzrasta ryzyko dokonania niewłaściwego wyboru – bo np. może się okazać, że jeśli kupisz tanio, to ziemniaki będą niskiej jakości.
- Natomiast jeśli kupujesz ziemniaki na giełdzie (ale na prawdziwej giełdzie towarowej, nie na tzw. „giełdzie warzywnej”), to możesz z czystym sumieniem powiedzieć rodzicom, że dokładnie takie same ziemniaki w dokładnie takiej samej



cenie mieli inni sprzedawcy. W Polsce nie ma giełdy oferującej obrót kontraktami na ziemniaki, ale w niektórych krajach takie giełdy są. Wówczas bardzo skrupulatnie definiują, jak mają wyglądać ziemniaki, którymi się handluje: jaki mają mieć kształt (np. okrągłe), jaki wymiar (np. średnica 5 cm), jaki to ma być rodzaj (konkretna odmiana).

Dzięki zakupom na takiej giełdzie można by było za każdym razem przynosić rodzicom prawie idealnie takie same ziemniaki. Należy jednak dodać, że na giełdach towarowych dostępne są nie tyle same ziemniaki, co kontrakty terminowe na ziemniaki, czyli prawo do nabycia lub sprzedaży ziemniaków w określonym terminie w przyszłości, za określoną dziś cenę.

W odniesieniu do papierów wartościowych standaryzacja jest dużo prostsza niż w przypadku ziemniaków – w pewnym uproszczeniu możemy stwierdzić, że każda akcja danego przedsiębiorstwa jest taka sama, więc idealnie nadaje się do obrotu giełdowego. Dzięki tej łatwości standaryzacji giełdy papierów wartościowych rozwijały się bardzo dynamicznie, gdyż brak możliwości obejrzenia przedmiotu transakcji praktycznie nie stanowił tu problemu. Na giełdach papierów wartościowych handluje się właśnie papierami wartościowymi i instrumentami pochodnymi (czyli takimi „niby-papierami wartościowymi”, których cena zależy od ceny „prawdziwych” papierów wartościowych).

Giełdy towarowe również ewoluowały w podobnym kierunku – potrzeba standaryzacji i planowania działań w długiej perspektywie czasowej sprawiła, że notowane są tam instrumenty pochodne na towary, czyli takie walory, których cena uzależniona jest od ceny towarów.

Organizacja obrotu na giełdach papierów wartościowych i giełdach towarowych w coraz większym stopniu wykorzystuje komputerowe systemy służące do zawierania transakcji. Scenki, które znasz z amerykańskich filmów (tłumy wrzeszczących maklerów, pokazujących sobie wzajemnie coś za pomocą dłoni), można dziś oglądać na nielicznych giełdach, gdyż taki tradycyjny system jest bardzo drogi – wymaga zatrudnienia wielu osób i dużej powierzchni, na której zawierane są transakcje. Natomiast elektroniczny system obrotu jest tańszy i bardziej wydajny, nie męczy się, może pracować 24 godziny na dobę. Dlatego coraz więcej giełd przechodzi na taki system (na warszawskiej giełdzie działa on od jej powstania, czyli od 1991 roku).

Coraz tańsze i coraz bardziej dostępne elektroniczne systemy obrotu sprawiły, że coraz więcej instytucji (które nie są giełdami) oferuje możliwość zawierania transakcji w ramach takich systemów. Konkuruje z giełdami nie tylko niższą ceną, ale także krótszym czasem potrzebnym do zawarcia transakcji, przy czym warto dodać, że ścigają się o mikrosekundy (czyli milionowe części sekundy)! Pozornie wydaje się to bez sensu, ale coraz większą popularność zyskują programy automatycznie zawierające transakcje i dla nich bardzo ważne jest, aby zrealizować strategię inwestycyjną, zanim wyliczy ją i zrealizuje inny komputer.

Być może zatem Twoje dzieci pojęcie giełdy i inwestora znają będą wyłącznie z książek historycznych, a transakcje będą wówczas zawierane w bliżej nieokreślonej „chmurze” przez wyspecjalizowane programy komputerowe. Natomiast ludzie, zamiast tracić czas na analizę rynków finansowych, będą się mogli zająć uprawą ziemniaków w przydomowych ogródkach i nie będą musieli wysyłać dzieci po zakupy ;-)



ERUDYTA



CZYLI CIEKAWOSTKI RÓŻNEJ MAŚCI

System liczenia, którym posługujemy się na co dzień, często określany mianem dziesiętnego, powstał w Indiach w V wieku naszej ery. Hindusi jako pierwsi wynaleźli 0 (zero) i posługiwali się pozostałymi dziewięcioma cyframi. Gdyby nie zostały ujednolicone zasady zapisu liczb, współcześni księgowi mieliby naprawdę duży kłopot z dokumentowaniem zdarzeń gospodarczych, analitycy nie mogliby dokonywać porównań, a Wy – określić, kto dostał większe kieszonkowe.

Liczba pierwsza to taka, która dzieli się tylko przez 1 i samą siebie. Liczbami pierwszymi są np.: 1, 3, 7, 11, 17, ... 73939133. Wydawałoby się, że nie są zbyt interesujące, ale współcześnie często wykorzystuje się je do zabezpieczania danych przesyłanych za pośrednictwem internetu. Ma to miejsce w bankowości elektronicznej, w sklepach internetowych lub podczas zawierania umów z wykorzystaniem podpisu elektronicznego. Stosowana wtedy metoda RSA wymaga pomnożenia przez siebie dwóch stosunkowo dużych liczb pierwszych w celu otrzymania klucza szyfrującego przesyłane wiadomości. Oczywiście żaden użytkownik nie robi tego samodzielnie, lecz dostaje specjalny program, który wyręcza go w wykonywaniu dużej liczby skomplikowanych obliczeń.

Podobno ludzkie ciało składa się z 1 000 000 000 000 000 000 000 000 (1 kwintyliona) atomów. Gdyby każdy atom zastąpić monetą jednocentową (nieco mniej niż polskie 5 groszy) i ułożyć je w kształt najwyższego wieżowca Ameryki Północnej – Sears Tower (obecnie Willis Tower), powstałoby aż 381 169 takich budynków.

Kiedy porównujemy różnego rodzaju dane statystyczne (np. stopa bezrobocia, wielkość PKB w różnych krajach), możemy zaobserwować, że pierwszą cyfrą analizowanych liczb najczęściej jest 1. Cyfra 2 jest dwa razy mniej powszechna, a 9 można spotkać tylko 1 raz na 10 liczb. Im większa cyfra, tym rzadziej występuje na pierwszej pozycji. Tę prawidłowość bardzo często wykorzystuje się do kontroli zeznań podatkowych. Fałszerze, wpisując dane „z głowy”, zbyt często wybierają liczby rozpoczynające się od 5, 6 lub 7, dlatego takie deklaracje już na pierwszy rzut oka wyglądają na nieprawdziwe.

Jeśli dokładnie zmierzysz obwód koła, a następnie podzielisz go przez średnicę, otrzymasz jedną z najciekawszych liczb w geometrii: liczbę Pi (π). Jest ona niewymierna, co oznacza, że nie można jej wyliczyć dokładnie. Od wielu wieków matematycy próbują podać jej wartość, ale na razie doszli do 2,7 biliona miejsc po przecinku (te obliczenia wykonał Fabrice Bellard w 2010 roku). Oto jedynie pierwszych pięćdziesiąt cyfr liczby π : 3,1415926535897932384626433832795028841971693993751... Gdybyśmy wypisali je wszystkie, każdy mógłby w nich znaleźć ciąg cyfr odpowiadający numerowi swojego konta bankowego.

O JAK OOO... JUŻ ZARAZ ZIMA!

LEKSYKON



OBLIGACJE SKARBU PAŃSTWA

Papiery wartościowe, które są formą oprocentowanej pożyczki pieniężnej zaciąganej przez Skarb Państwa u osób nabywających obligacje.

OUTPLACEMENT

Wsparcie zwalnianych pracowników podczas poszukiwania przez nich nowej pracy. Wsparcie to może mieć formę szkolenia, pomocy prawnej czy konsultacji z doradcą zawodowym.

OCHRONA WŁASNOŚCI INTELEKTUALNEJ

Własnością intelektualną w przedsiębiorstwie mogą być wzory użytkowe, patenty, prawa autorskie, utwory muzyczne i audio-wideo, oprogramowanie komputerowe, tajemnice handlowe.

OLIGOPOL

To grupa kilku przedsiębiorstw oferujących na rynku bardzo zbliżone produkty lub usługi. Mała liczba przedsiębiorstw na rynku powoduje, że podjęcie jakiejś ważnej (strategicznej) decyzji przez jedno z nich, na przykład o wprowadzeniu nowego produktu czy zmniejszeniu ceny usługi, wpływa na pozostałe firmy w oligopolu. Przykładem takiego zjawiska na rynku polskim są sieci komórkowe.

OFFSHORING

Polega na przeniesieniu przez firmę części lub całej produkcji towarów lub usług za granicę, gdzie ponoszone koszty będą z różnych względów niższe.

OUTSOURCING

Angażowanie zewnętrznych firm do zleceń, które mogą zostać zrealizowane efektywniej niż byłoby to możliwe we własnym zakresie – jest to na przykład zewnętrzna księgowość czy ochrona biura.

ORGANIZACJA NON-PROFIT

To organizacja nienastawiona na zysk, która uzyskuje niezbędne do funkcjonowania środki finansowe z różnych źródeł, np.: od darczyńców prywatnych, z darowizn przedsiębiorstw, w ramach dotacji na zadania zlecane przez organy państwowe czy też z budżetu gminy. Wszystkie środki finansowe organizacji non-profit są przeznaczane na zadania określone w statucie, tj. dokumencie opisującym cele działalności i formy aktywności służące realizacji tych celów.

Gdyby Pieniądże nie istniały...



Czy wyobrażacie sobie współczesny świat bez pieniędzy? Taki, w którym nikt nie nosi portfela z banknotami lub bilonem i nie używa plastikowych kart płatniczych. Taki, w którym za kupione towary płaci się... no właśnie – czym? Zapraszamy Was na krótką podróż w nieznane – a podróżować będziemy i w czasie, i w przestrzeni. Zamknijcie oczy, zapnijcie pasy... Startujemy!



Przystanek pierwszy: prehistoria

Dawno, dawno temu ludzie nie potrzebowali pieniędzy, aby funkcjonować. Każdy z nich sam sobie był „sterem, żeglarzem i okrętem”, co oznacza, że sam zdobywał pożywienie, wytwarzał narzędzia lub broń i zaspokajał swoje indywidualne potrzeby. Jed-

nak z czasem okazało się, że niektórzy członkowie plemion wyróżniają się w polowaniu, inni sprawdzają się w hodowli zwierząt, jeszcze inni w uprawie roli czy szyciu ubrań. I w tym momencie, wraz z podziałem pracy i swego rodzaju specjalizacją produkcji, pojawiła się konieczność wymiany różnych przedmiotów. Wymieniano więc: owce za zboże, broń za zwierzęta, skóry za sól, sól za piwo, czyli po prostu: towar za towar. Takie transakcje określamy mianem barteru. Oj, handlowanie w tamtym okresie nie było łatwe, trudno było znaleźć kogoś, kto miał potrzebny nam produkt, a co ważniejsze, zgodził się przyjąć to, co my mogliśmy zaoferować. Nie było też ogólnie przyjętego miernika wartości, a i wydawanie dzisiejszej „reszty” było niemożliwe – bo niby jak wydać resztę z krowy, gdy płacimy nią za miarkę zboża?

Przystanek drugi: starożytność i średniowiecze

W miarę upływu czasu ludzie zauważyli, że pewne towary są przyjmowane jako zapłata zdecydowanie chętniej, dlatego posługiwano się nimi częściej. Były to tak zwane płacidła: powszechnie akceptowane towary, dzięki którym wymiana handlowa mogła dojść do skutku.

Już trzy tysiące lat p.n.e. na terenach położonych między rzekami Tygrys i Eufrat, w starożytnej Mezopotamii, istniał bardzo ciekawy system płacenia za wykonywaną pracę. Przedstawiciele poszczególnych zawodów otrzymywali wynagrodzenie wypłacane w jęczmieniu, z którego mogli wytwarzać podstawowe produkty żywnościowe, czyli chleb i piwo. W starożytnej Grecji handlowano przy użyciu bydła, na terenach Polski funkcję pieniądza pełniły zwierzęce skóry (np. łasic, kun, lisów, bobrów, tchórz, wiewiórek), płaty



płótna, grudki soli, bursztyny, płody rolne (zboże, miód, воск) oraz kruszce, takie jak złoto, srebro, miedź, ołów, cyna lub żelazo.

Niestety problem z płacidlami polegał na tym, że nie wszystkie były tak samo trwałe, nie wszystkie dawały się też dzielić bez utraty wartości. Z czasem w wielu rejonach świata utarło się, że zapłaty za towar można dokonać za pomocą bryłek metalu. Miały one wszystkie pożądane przez ludzi cechy:

PŁACIDŁA W RÓŻNYCH REJONACH ŚWIATA:

agat – Borneo

kamienne toporki – Europa, Nowa Gwinea

krążki marmuru – Nowe Hebrydy (wyspy położone około 1700 km na północny wschód od Australii)

muszle – Chiny, Indie, Japonia, Afryka, Azja, Oceania

nefryt – Chiny

pieprz, goździki, cynamon – Europa

ziarna kakaowca – Ameryka Środkowa



nie ulegały zepsuciu, można je było rozbijać na mniejsze kawałki, a na dodatek nie występowały w zbyt dużej ilości w przyrodzie, były więc cenne i pożądane. Oprócz licznych zalet miały jednak zasadniczą wadę, która narażała handlujących na niedogodności. Otóż kruszce trzeba było każdorazowo zważyć, aby określić, jaką mają wartość. Stąd nieodzownym atrybutem każdego kupca była szalkowa waga wraz z odważnikami.

Płatności kruszczem trudno umiejscowić w czasie: najstarsze zapisy mówią o transakcjach zawieranych w Mezopotamii 4500 lat temu. Wiadomo, że w ten sposób płacili także starożytni Egipcjanie i Chińczycy.

Przystanek trzeci: popatrzmy na monety



Podobno to Fenicjanie wpadli na pomysł, by stemplować grudki kruszcu, poświadczając tym samym ich wagę. Stąd już tylko krok do topienia metali i odlewania z niego sztabek, oznaczanych pieczęcią emitenta. Z czasem dla wygody nieporęczne sztaby zaczęto dzielić na mniejsze kawałki – tak właśnie powstały monety.

Ciekawostką może być to, że pierwsze europejskie monety miały zazwyczaj jeden nominal. Aby zapłacić niewielkie kwoty lub wydać resztę, podobnie jak wcześniej w przypadku grudek i sztabek, kruszczowe krążki cięto na kawałki. Dlatego takie skrawki monet określa się mianem siekańców.

Przystanek czwarty: papierki w obiegu

Szesnasty wiek w Europie przyniósł rewolucyjne zmiany. Zaczęto więcej podróżować – a tym samym wozienie ze sobą ciężkich i nieporęcznych monet było i niewygodne, i niebezpieczne z uwagi na zbójców grasujących przy drogach. Wymyślono więc, że można zostawiać pieniądze w depozycie u kupców, którzy z czasem przerodziли się w bankierów. Poświadczeniem złożonej ilości kruszcu były stosowne noty – czyli papierowe dokumenty, z którymi można było się zgłosić do banku i otrzymać ich równowartość w brzęczącej monecie. Wygodnej było jednak dokonywać płatności bez angażowania kruszcu – dlatego w obiegu pojawił się pieniądz papierowy. Jego korzenie sięgają 1665 roku, kiedy szwedzki Królewski Bank Wymiany rozpoczął wydawanie kwitów depozytowych – tzw. kreditivsedlar. Za jego przykładem w 1694 r. poszedł Bank Anglii. I tak oto Szwedzi zostali prekursorami w stosowaniu banknotów, które stały się niezwykle popularne podczas wymiany handlowej. W miarę upływu czasu przestały też być wymieniane na kruszec – bankierzy szybko zorientowali się, że skoro depozytariusze nie żądają wydania złotych,



– bankierzy szybko zorientowali się, że skoro depozytariusze nie żądają wydania złotych,

srebrnych bądź miedzianych monet, to można zacząć używać not bankowych oszukanych, czyli bez pokrycia w kruszcu. Jak łatwo się domyślić, takie działania stały się przyczyną wielu zawirowań na rynku pieniężnym.

Przystanek piąty: współczesność

Można powiedzieć, że współczesne pieniądze ostatecznie przestały być związane z kruszczem w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku – właśnie wtedy w USA ostatecznie zrezygnowano z wymienialności dolarów na złoto. Nikomu jednak nie przeszkadzało to w prowadzeniu wymiany handlowej – sami widzicie, że kupować i sprzedawać można niemal bez ograniczeń, a banknoty sprawiają, że płatności dokonuje się bardzo sprawnie. Ba, ludzie cały czas pracują nad tym, aby maksymalnie uprościć całą procedurę. Czasem pomaga przypadek, jak w 1949 roku, kiedy biznesmen Frank McNamara zaprosił znajomych do jednej z nowojorskich restauracji. Wszyscy świetnie się bawili, jednak gdy przyszło do zapłaty rachunku, zapraszający zorientował się, że zapomniał portfela. To oznaczało kompletną towarzyską kompromitację, której na szczęście udało się uniknąć – po rozmowie telefonicznej gotówkę przewiozła z domu jego żona. Jednak to wydarzenie zainspirowało McNamarę do stworzenia pierwszej karty płatniczej – tzw. Karty Diners Club. Kwota transakcji była dopisywana do rachunku, który był regulowany na zakończenie okresu rozliczeniowego. Kolejne lata właściwie niewiele zmieniły: plastikowe karty nadal znajdują się w naszych portfelach, mają coraz lepsze zabezpieczenia i coraz łatwiej się nimi posługiwać. W portfelach nosimy też coraz mniej banknotów i monet – zastępują je rzędy cyfr na naszych kontach bankowych. Proces rozliczania transakcji to jedynie przepisywanie liczb z jednego rachunku na drugi. Naukowcy nadal głowią się nad tym, jak ułatwić nam życie, żeby nawet portfel nie stanowił już niepotrzebnego balastu w naszych kieszeniach. Powoli opanowują świat płatności mobilne NFC (ang. *Near Field Communication*). Płacenie odbywa się za pomocą specjalnych telefonicznych aplikacji, które działają po zbliżeniu komórki do czytnika.



MONETY W RÓŻNYCH REJONACH ŚWIATA:

Okolo 610-560 p.n.e. – Lidia (obecnie Turcja) – statery, wybijane przez Alyattes, uznawane za najstarsze monety

IV wiek p.n.e. – Rzym i Bizancjum

V wiek n.e. – Italia i Półwysep Iberyjski

VI w n.e. – Wyspy Brytyjskie

IX – X w. – państwa skandynawskie

980 r. – Polska: denar Mieszka I

koniec X w. – Ruś

ok. 1000 r. – Węgry

X – XI w. – Czechy

– bankierzy szybko zorientowali się, że skoro depozytariusze nie żądają wydania złotych,

Przystanek szósty: przyszłość

No cóż, plastikowe pieniądze też nie są bez wad – w XX wieku McNamara zapomniał portfela, dlatego teraz nie można by zapomnieć karty? Trzeba sięgać po nowe rozwiązania, które pozwalają na potwierdzenie stanu bankowego konta. Może wszczepiony pod skórę mikroprocesor, może odcisk palca, może skan tęczy, może rejestracja fal mózgowych... Nasza podróż dobiega końca, ale pieniądz wciąż się zmienia – aby dokonywanie płatności było coraz sprawniejsze.

I można zaryzykować stwierdzenie, że uważne prześledzenie historii uczy nas jednego: **gdyby pieniądze nie istniały... ludzie i tak musieliby je wymyślić.**



Bajka o pięciogłowym smoku, zniszczonym tablecie i aplikowaniu o pracę

Całkiem niedawno, gdzieś za siódmą górą i czwartą rzeką, piątym morzem i trzecim stawem – w miejscu, gdzie słońce zachodzi za kobaltowym lasem, rozciągała się ogromna kraina, którą władał pięciogłowy smok. Jako dobry władca rządził mądrze i sprawiedliwie, dbał o państwo i swoich poddanych. Jak na króla przystało, miał też jedną, niewinną słabość – uwielbiał elektroniczne gadżety. W jego zamku roilo się od sterowanych zabawek, kamer na podczerwień, mikrofonów, głośniczków, drukarek 3D, różnej wielkości komputerów, robotów do „nie-wiadomo-czego”, licznych konsoli do gier komputerowych, hełmów przenoszących wirtualną rzeczywistość i wielu, wielu innych, mniej lub bardziej potrzebnych rzeczy. Na dodatek każda z pięciu smoczyczych głów w wolnym czasie chciała się zajmować innym urządzeniem – jeśli jedna pomyślała o grze na Play Station, druga zazwyczaj miała ochotę na zabawę samolocikami, trzecia – nie zważając na pozostałe – wybierała cyfrowy aparat z opcją tworzenia hologramów, nie wspominając już o czwartej i piątej, które domagały się zupełnie czegoś innego. A przecież każdy smok ma tylko dwie ręce! Nie sposób w nich jednocześnie utrzymać iPada, pilota, maleńkiego aparatu cyfrowego i kto tam wie, czego jeszcze. Nic więc dziwnego, że królowi wszystko „leciało z rąk”, a że spadało na twardą posadzkę rozległych komnat i korytarzy, to niestety ulegało uszkodzeniom. Co z tego, że gadżetów w zamku było pod dostatkiem – wystarczyło kilka godzin wolnych od królewskiej pracy, aby większość z nich stała się nieprzydatnym do niczego

elektronicznym złomem. I tak pokój po pokoju, pomieszczenie po pomieszczeniu zamek powoli zamieniał się w magazyn zepsutych elektronicznych zabawek. Tymczasem król wcale nie chciał rezygnować ze swojego hobby – zniszczone przedmioty zastępował nowymi, sprowadzając je często z odległych zakątków świata. Tak było aż do momentu, gdy na posadzkę spadł ukochany tablet władcy... Cóż to było za nieszczęście, że zmartwienia smok rwał włosy ze wszystkich pięciu swoich głów, a te z kolei nawzajem obwiniały się o bezmyślność i brak wyobraźni. Nie wiedząc, co począć w tej sytuacji, król zwołał państwową radę i błagalnym głosem rzekł:

– Radźcie panowie, co zrobić!?

Zastanawiali się więc długo, aż wreszcie stwierdzili, że na dworze trzeba zatrudnić elektronicznego specja, który nie dość że naprawi tablet, to jeszcze zajmie się pozostałym uszkodzonym

sprzętem. Wieści o nowym stanowisku pracy szybko się rozniosły – królewski majordomus, odpowiedzialny za proces rekrutacji pracowników, zamieścił stosowne ogłoszenie we wszystkich mediach: trąbiono o tym w radio, mówiono w telewizji, pisano w prasie i plotkowano na podziemnych parkingach, ruchomych chodnikach, w kinach, teatrach, parkach, na basenach pływackich, w kawiarniach i wszędzie tam, gdzie ludzie najczęściej się spotykają. Nic więc dziwnego, że na zamek ruszyły tłumy elektroników, żadnych sławy i pieniędzy. Majordomus każdemu z kandydatów wręczał formularz CV i prosił o napisanie listu motywacyjnego – w końcu jak rekrutacja, to rekrutacja.

Dokumentów było tak dużo, że zbierano je do ogromnych skrzynek, a następnie specjalnie powołana komisja – złożona z kucharki, kamerdynera i podczaszego – przeglądała je pobieżnie, aby wychwycić wyróżniające się osoby i przekazać ich aplikacje do dalszego rozpatrzenia.

Niestety, większość z nich wyglądała tak samo – kartki wypełnione według szablonu nie różniły się od siebie.

Członkowie komisji postanowili uciec się do podstępu, wyjęli wszystkie dokumenty z kufrów i podrzucili je do góry. Te, które spadły na stół, zostały pieczołowicie zebrane, zaś te

z podłogi wyrzucono do kosza ze słowami: „Na zamku pechowców nam nie potrzeba!”. I kiedy wydawało się, że problem wstępnej rekrutacji został rozwiązany, na dnie ostatniej skrzyni coś zamigotało. Zaciekawiona kucharka sięgnęła w głąb i wyciągnęła srebrnego pendrive’a z małym niebieskim obiektywem. Ten gadżet był

na tyle intrygujący, że komisja postanowiła od razu przekazać go wyżej – razem z dokumentami przeznaczonymi do dalszego rozpatrywania. Dzięki

temu pendrive trafił na biurko majordomusa, razem z setką aplikacji losowo wybranych szczęśliwców. Jak łatwo przewidzieć, główny rekruter nie miał łatwego zadania. Czytał i analizował każde CV i każdy list wielokrotnie, przekładał kartki na prawo i lewo, i naprawdę nie mógł się zdecydować. W końcu, trochę dla odprężenia, sięgnął po pendrive’a i wetknął go do portu swojego laptopa. Urządzenie z lekka zaszumiło, niebieski obiektyw zasnuł się mgiełką, ale nic poza tym się nie wydarzyło. Zawiedziony majordomus wrócił do lektury. W końcu, poriryntowany niemożnością podjęcia racjonalnej decyzji, potężnie dmuchnął i na blacie pozostało tylko jedno CV. Majordomus pomyślał, że właśnie tę osobę zarekomenduje królowi na etat nadwornego elektronika. Kiedy już podnosił słuchawkę telefonu,

aby zadzwonić do wybranego szczęśliwca, drzwi od jego komnaty otworzyły się z hukiem i do środka wbiegł smok. Już od progu zawołał:

– Dawaj mi go tu szybko! To naprawdę cudotwórca! Jest fenomenalny!

Majordomus z lekka się zdziwił – w końcu w losowo wybranym CV nic nie wskazywało na to, że dotyczy geniusza – ale ucieszył się, że jego wybór tak szybko został zaakceptowany.

– Pozwól królu, że przedstawię ci dokumenty – oto aplikacja Joanesa Yorkadisa, twojego nowego pracownika – rzekł.

– Jakiego Joanesa Yorkadisa? – zapytał smok ze zdziwieniem. – Ja potrzebuję osoby, która stworzyła prezentację wyświetlaną w tym momencie na wszystkich monitorach w całym zamku. Masz mi ją natychmiast znaleźć! I zapewniam cię, że to nie jest żaden Joanes!

– Ależ królu, jak to możliwe? Prezentacja? W całym zamku? – w tym momencie majordomus przypomniał sobie o pendrive i skojarzył fakty. – No no, to musi być naprawdę nie lada spec! – powiedział i pokazał władcy nośnik wetknięty do laptopa. – To zostało zaprogramowane tak, aby wyemitować sygnał na wszystkie urządzenia odtwarzające w okolicy!

– A więc znajdź mi tego śmiałka jak najszybciej – odrzekł smok i wybiegł z komnaty.

Poszukiwania nie trwały długo, gdyż niemal w tej samej chwili do zamkowej bramy zapukała drobna dziewczyna, przedstawiając się jako autorka prezentacji, która tak zachwyciła króla. Na dowód przedstawiła takie samo urządzenie, jakie majordomus miał w swojej komnacie. W krótkiej rozmowie z rekruterem wyjaśniła, że gdyby złożyła tradycyjną aplikację, raczej nie miałaby szans na pracę. A tak miała okazję zaprezentować swoje umiejętności.

Co było dalej – łatwo się domyślić. Dziewczyna została nadwornym elektronikiem i pracy dla niej nie brakowało. W pierwszej kolejności naprawiła ulubiony królewski tablet, a smok z radości ufundował swoim poddanym wesołe miasteczko z największym na świecie rollercoasterem i staroświecką karuzelą z kręcącymi się filiżankami. A potem oddał się ulubionej rozrywce – czyli zabawie pięcioma różnymi elektronicznymi gadżetami na raz.

Asia: Wiesz, Filip – wydaje mi się, że ta dziewczyna naprawdę wiedziała, jak szukać pracy.

Filip: No tak, standardowe CV i ściągnięty z sieci list motywacyjny raczej nie wystarczą. Trzeba się czymś wyróżnić.



NIŻ I WYŻ

NIE TYLKO W POGODZIE



Asia: Mamo, co mają wspólnego narodziny dzieci z gospodarką?

Mama: A skąd takie pytanie?

Asia: Mamo, sama uczyłaś mnie, żeby nie odpowiadać pytaniem na pytanie! No bo ostatnio w jakimś programie telewizyjnym wspomniano, że rodzi się mało dzieci i że może się to odbić na gospodarce i na emeryturach... Nie mam pojęcia, skąd takie połączenie – dzieci i emerytury, dzieci i gospodarka.

Mama: Aha, o to chodzi, już rozumiem. Dobra, to powiedz mi, kto tworzy gospodarkę?

Asia: No klienci, producenci, sprzedawcy, może urzędnicy...

Mama: Właśnie, czyli gospodarkę po prostu tworzą ludzie – prawda?

Asia: No tak.

Mama: Zatem jeśli ludzie tworzą gospodarkę, to liczba narodzin jak najbardziej wiąże się z gospodarką. Kiedy jest odnotowywana niewielka liczba urodzin, mówimy o niżu demograficznym, a kiedy bardzo dużo kobiet staje się mamami, pojawia się wyż demograficzny.

Asia: Dobrze, to rozumiem, ale nadal nie wiem, skąd panika i takie złe rokowania na przyszłość.

Mama: Asiu, przecież jeśli rodzi się mniej dzieci, to będzie potrzebnych mniej przedszkoli i mniej szkół – zwalniani będą nauczyciele, sklepy sprzedające akcesoria dziecięce nie będą w stanie dobrze prosperować. Jak już te dzieci podrosną, to będzie mniej osób zdolnych do pracy, a więc i mniej firm, mniej odprowadzanych podatków i tak dalej...

Asia: Aha. A czy ja dobrze rozumię, że jak jest duży wyż demograficzny to też wcale niekoniecznie musi być dobrze?

Mama: Bardzo dobrze rozumiesz. Wyż demograficzny owszem reguluje niektóre z wymienionych problemów, ale może też nieść ze sobą niekorzystne zjawiska, takie jak na przykład bezrobocie – bo w tym przypadku za dużo jest rąk do pracy. Czekaj, mam nawet artykuł – gdzieś tutaj wśród ubiegłotygodniowej prasy – w którym coś na ten temat było. O posłuchaj: *Na początku lat 80. narodziło się w Polsce pokolenie wielkiego wyżu demograficznego. Gdy w wieku 18-19 lat pokolenie to zdawało maturę i zaczynało studia, gospodarka rozkręcała się coraz bardziej, a bezrobocie było rekordowo niskie (wtedy 10 proc.).*

Asia: Przepraszam, że przerywam, a dzisiaj jakie mamy bezrobocie?

Mama: Tu jest napisane, że w zależności od części kraju waha się od 10 do 16 proc., czytam dalej... *Niestety taki optymistyczny*

Niż demograficzny – okresowy spadek liczby urodzin. Przyczynami niżu mogą być sytuacje szczególne: konflikt zbrojny, warunki społeczne: niska zamożność społeczeństwa, warunki polityczne: brak wsparcia przez państwo rodzin wielodzietnych.

Wyż demograficzny – okres, w którym rośnie liczba urodzeń.

ny stan gospodarki nie mógł trwać wiecznie. Bezrobocie zaczęło rosnąć. Wydawało się wtedy, że jest recepta na to, jak w ciężkich czasach osiągnąć sukces.

Asia: Ciekawa jestem co wymyślili...

Mama: Jak będziesz mi przerywała to nigdy nie skończę.

Asia: Przepraszam, już nie będę...

Mama: *Receptą miały być studia. Osoby reprezentujące wyż przełomu dekad po 18-19 latach zgodnie przekroczyły progi uczelni wyższych. Bieg po tytuł magistra przed nazwiskiem widać w liczbach. W 1990 roku w Polsce studiowało jedynie 400 tys. osób, a 10 lat później studentów było już ponad 1,5 miliona. Rekord padł w 2005 roku, gdy na uczelniach studiowało 1,95 mln osób.*

Asia: Wow, nieźle, ale to znaczy, że było dużo pracy dla wykładowców i nauczycieli akademickich.

Mama: Tak masz rację, ale kiedy ludzie reprezentujący ten wyż kończyli studia, to po pierwsze już nie było potrzeby zatrudniania tylu wykładowców, a po drugie to właśnie ci studenci zasilali grono bezrobotnych, o których czytałam Ci wyżej.

Asia: Tak... Kurcze, a już tak pięknie się zapowiadało z tym wyżem.

Mama: A więc widzisz moja droga, niż demograficzny dobry nie jest, ale wyż też niesie ze sobą nie zawsze dobre zjawiska, bo tak to już w życiu jest, że skrajności są niedobre.

Asia: Dzięki mamo, lecę opowiedzieć o tym Filipowi!

wykreślanka

Znajdź i wykreśl wszystkie podane niżej wyrazy. Są to słowa związane z tematyką numeru „Ekonopedii”, który masz przed sobą. Wyrazy zapisano pionowo, poziomo, po skosie i wspak. Utworzone z pozostałych liter hasło to zdanie wypowiedziane przez angielskiego autora Boba Hope’a, które bardzo pasuje do artykułu o giełdzie. Odczytuj je, poruszając się wersami od lewej do prawej.

I	N	W	E	S	T	O	W	A	N	I	E	C
B	I	A	A	O	S	O	B	O	W	O	Ś	Ć
O	U	G	L	D	K	E	N	Y	R	O	E	J
W	A	D	O	E	Ł	S	Z	A	C	B	Z	E
T	G	B	Ż	R	Ł	E	A	R	T	L	A	W
S	U	A	O	E	B	J	I	G	E	I	R	K
R	Ł	R	S	T	T	O	Z	G	O	G	U	R
O	S	T	S	T	A	Ć	D	M	I	A	T	E
I	U	E	L	Y	T	Z	S	O	K	C	P	D
B	I	R	O	N	E	R	E	M	P	J	E	Y
E	P	Ł	A	C	I	D	Ł	A	O	A	C	T
I	A	C	W	A	D	E	Z	R	P	S	E	Ż
S	D	W	A	R	U	N	K	I	E	M	R	I
D	Ż	E	A	K	Z	C	Y	Ż	O	P	B	N
E	Y	Ł	D	E	M	O	G	R	A	F	I	A
Z	Y	N	W	Y	T	A	N	R	E	T	L	A
R	O	K	O	N	S	U	M	E	N	T	S	I
P	W	Y	Ż	Ę	M	W	I	G	I	L	I	A
E	N	J	Y	C	U	T	Y	T	S	B	U	S
R	D	E	R	E	G	P	W	M	P	I	H	

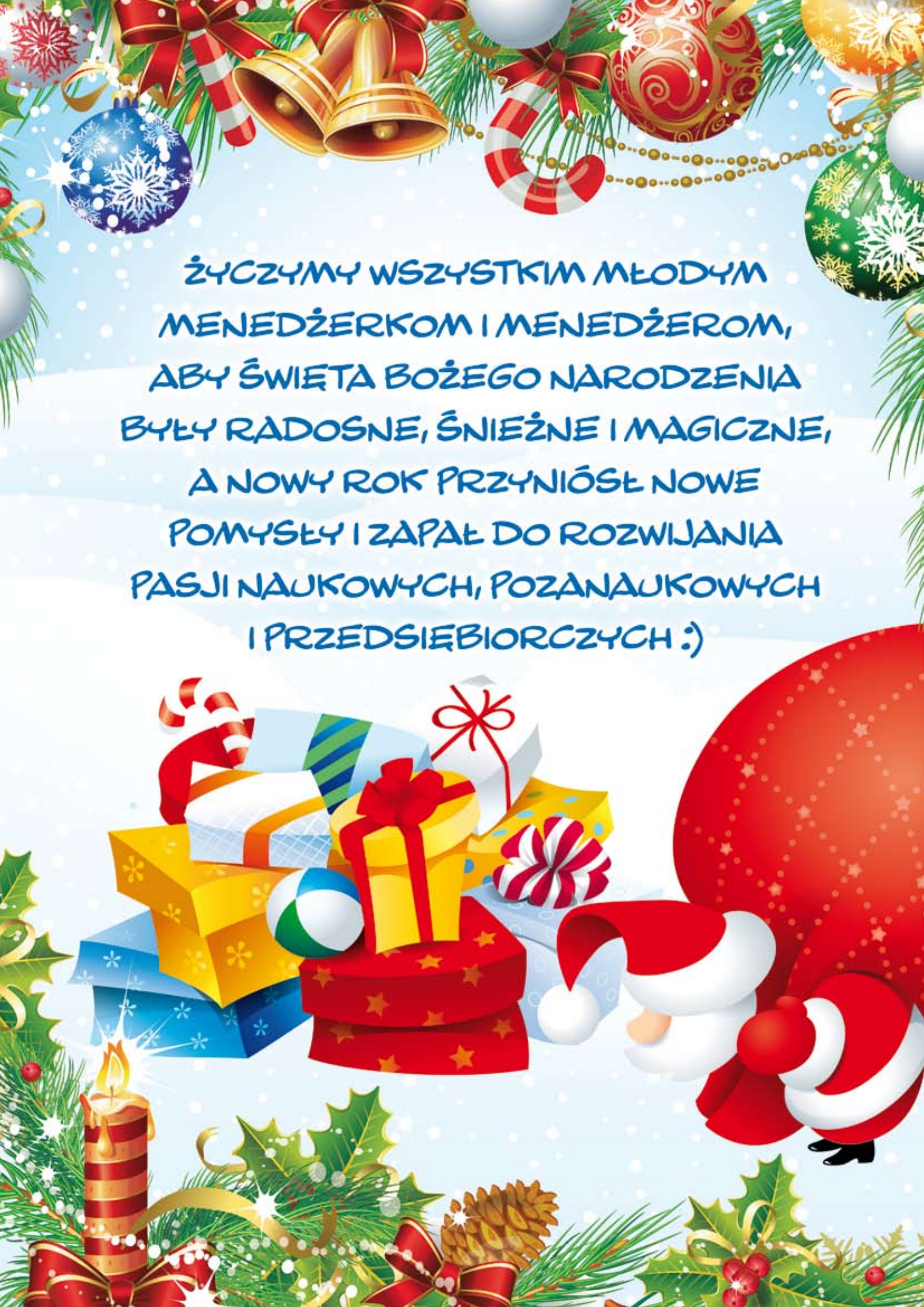
Słowa do wykreślenia:

- inwestowanie,
- rynek,
- substytucyjne,
- giełda,
- gra,
- obligacja,
- przedsiębiorstwo,
- dobro,
- osobowość,
- budżet,
- usługa,
- barter,
- kredyt,
- receptura,
- placidła,
- pożyczka,
- koszty,
- konsument,
- wyż,
- alternatywny,
- demografia,
- niż,
- sprzedawca,
- WIG,
- GPW,
- PIH.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ ŁAMIGŁÓWKĘ SAMODZIELNIE.

SWOJE ODPOWIEDZI MOŻESZ SPRAWDZIĆ I PORÓWNAĆ
Z PRAWIDŁOWYMI WYNIKAMI, ZAMIESZCZONYMI NA NASZEJ STRONIE:

WWW.EKONOPEDIA.PL



ŻYCZYMY WSZYSTKIM MŁODYM
MENEDŻERKOM I MENEDŻEROM,
ABY ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
BYŁY RADOSNE, ŚNIEŻNE I MAGICZNE,
A NOWY ROK PRZYNIOŚŁ NOWE
POMYSŁY I ZAPĄŁ DO ROZWIJANIA
PASJI NAUKOWYCH, POZANAUKOWYCH
I PRZEDSIĘBIORCZYCH :)